

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy placu
Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wchodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą drobnią 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wyceniona w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie niemieckim 3 tal. 15 sbr., w Austrii 6 gr. 10 fen., w Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sbr., w Szwajcarii 6 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech 6 tal. 15 sbr., w Belgii 4 tal. 2 sbr., w Turcji 28 fr., w Ameryce 6 tal. 15 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmowana moneta pruska i w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego, należących do państwa pocztowego. W innych krajach zaś tylko moneta austriacka, w których państwach (zobacz niżej) można także przysłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Reklama
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one poddane cenzurze.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havas, Lafitte, Baillier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 84. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurt nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe. Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych 1 talara 5 fenigów, dla miejscowych 25 sgr.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 29 sierpnia.

Nie zbyt poohlebny ilustracją uroczystości dnia 2 września, zamierzonej z okazji odkrycia pomnika zwycięstwa w Berlinie, stanowią agitacje socjalistów niemieckich i ich zebrania, w rozmaitych odbywające się miejscach, bo świadczą, że zwycięstwa oręża niemieckiego i potęga Prus militarna nie wszystkie stronnictwa w równym zadowalającym stopniu, że po za temi zwycięstwami i świetnością oręża tyle jest potrzeb niezaspokojonych i tyle zadań, które pozostają jeszcze do załatwienia. Że w rządzie tych spraw kwestya socjalna pierwsze zajmuje miejsce — nikt o tem wątpić nie może. Zaledwo cierpiąca przed niejakim czasem kwestya socjalna, wyszydzana z początku w osobach Lassalów — później Beblów i Liebknechtów, dziś coraz gwałtowniej dopomina się rozwiązania stając jak widmo w przedzie narodowej uczty na cześć zwycięstw odniesionych, — przypominając rządowi, że jego polityka mniej o pierac się winna na orężu i planach zaborczych jak na pracy około dobra ludu i zaspokojenia jego potrzeb tak materialnych jak moralnych. Wszystkie wiadomości z Niemiec nadchodzące podnoszą, że demokracja socjalna postanowiła nie brać udziału w uroczystości, która ma się odbyć 2 września w Berlinie ale że natomiast odbyć się mają zebrania, podnoszące konieczność solidarności stowarzyszeń robotniczych. I tak stowarzyszenie w Kamienicy wydało odezwę, zapraszając na takie zgromadzenie, w której między innemi tak mówi: „Robotnicy, zbierzcie się wszyscy; skoro się zbratamy, skoro praca odniesie zwycięstwo, jakie się jej należy, wtedy też ale nie rychlej obchodzić będziemy uroczystości na cześć zwycięstw. Praca żywi, wojna zaś niszczy wszystko.“ — Nie inaczej brzmią też odezwy z Brunświku a nawet ze zgrozają wyrażają się o uroczystości Sedanśkiej, nazywając dzień ten dniem „mordów.“ „Liberali, tak kończy odezwę brunświcka, chcą przez uroczystość zwycięstwa pod Sedanem, odniesionego nad bratnim narodem, proklamować morderstwo, zatrzeć świetnością obchodów przykre wspomnienia i zagoić rany głębokie, które lud poniósł w ostatniej wojnie.“ Nie obojętna na tego rodzaju objawy okazuje się naturalnie prasa liberalna a nawołując rząd do baczości, tyle już znane powtarza słowa, że ultramontanizm i demokracja socjalna ponownie dają dowód, że oni jedynie stanowią to nieprzyjemne stronnictwo, które wszelkie możliwe stawia przeszkody rozwojowi jednoci niemieckiej. Jak rozpoczęty w dniu 24 b. m. kongres robotników wykazuje, coraz większą staje się liczba ich stowarzyszeń bo w ostatnim czasie naliczono 170 miejsc, w których zawiązały się stowarzyszenia. Telegramy wreszcie nadeszły z Lipska zapowiadając się zdając, że robotnicy, coraz silniejszymi się uczynię, z dotychczasowego biernego stanowiska do czynnego już przystępują oporu. Zebrani w dniach 25 i 26 wieczorem w Lipsku robotnicy mimo kilkakrotnego wezwania ze strony dowódcy oddziału wojskowego rozejść się nie chcieli i ustąpili dopiero po ataku wojska, które wielu ranilo i aresztowało.

W sprawie fuzji dwóch linii burbońskich nie nowego nie przyniosą nam dzisiejsze dzienniki. Na wzmiankę chyba zasługują wiadomości podana przez Monde, przytaczająca oświadczenie hrabiego Chambord w kwestyi chorągwi francuskiej. Według pomie-

nionego dziennika miał hr. Chambord oświadczyć, że sprawę chorągwi nie uważa za tak ważną, ażeby jej nie można odłożyć na później. Czas — są zdaniem Monde słowa hrabiego — rozwiązuje tę kwestyę a jeśli się zgodzimy tylko co do zasady, to strona formalna także się da załatwić. Zwolennicy cesarstwa chcieliby podnoszeniem tej kwestyi zagnatwać całą sprawę, ale mylą się, bo o ważniejsze chodzi tu rzeczy. Zdaniem Agence Havas trudność całej sprawy polega jedynie na tem, czy hr. Chambord sam wystąpi ze swoim programem, czy też Zgromadzenie narodowe weźmie inicjatywę.

W Hiszpanii oręźwi wojsk republikańskich większe jak się zdaje towarzyszy powodzenie i, gdyby nie kłopoty finansowe, o których najnowsze donoszą wiadomości, sprawa władzy istniejącej i porządku co raz więcej zyskiwałaby zwolenników.

O rokowaniach między greckimi a tureckimi meżami stanu w sprawie spornych między Turcyą a Grecyą kwestyi donosi Indépendance Belge, że nasamprzód sprawa regulacji granic zajmie przyszłą korespondencyą i że zgodzono się już na to, ażeby albo Anglia albo Rosya przyjęła rolę sądu polubownego.

* W dniu wczorajszym tutejszy sąd powiatowy wydał karny, pod prezydencyą sędziego p. Müllera skazał zaocznie księdza Arcybiskupa na odsadzenie probostwa w Wieleńcu bez poprzedniego o tem zawiadomienia rejejcy, na 200 tal. kary pieniężnej. Prokurator pan Dresler wnosił o wymierzenie kary 500 talarów lub cztero-miesięczne więzienie, do czego jednak sąd nie przychylił się i wyznaczył karę w najniższym zakresie bez podstawienia aresztu ze względu, że to ze strony ks. Arcybiskupa pierwszy tego rodzaju wypadek.

Nasza polemika.

Nasza polemika nie jest zrozumianą albo też nie chce być zrozumianą przez Kuryera i reprezentowany przezeń zastęp. Widzimy to najwyraźniej z jego artykułu, poświęconego istnym studjom nad zamieszczonym w odcinku Dziennika listem korespondenta naszego z Ustrońa. Zmartwychwstają w owych studyach frazesy i zarzuty zwykłego autoramentu, frazesy o „liberalach“, „radykałach“, — zarzuty nieprzyjaźni dla kościoła, niechęci dla duchowieństwa, obojętności dla katolicyzmu. Nie w tem wszystkim leży jednakże jądro podniesionego na nowo między nami sporu, który, aby uczynić przeciw choć raz jasnym i zrozumiałym nie tyle Kuryerowi, który go zrozumieć nie chce, ile publiczności naszej, będziemy się starali być jak najotwartymi. Spór zawrzał i toczy się między nami o sprawę wyborów i sposób, w jaki zastęp, reprezentowany przez Kuryera, agitacyą wyborczą prowadzi.

Czyż jest między nami nimi różnica i walka zasadnicza? Jest bez wątpienia. Oni nie widzą po za interesem kościoła, który nie zawsze dobrze widzą i nie zawsze dobrze oceniają a który bądź to zbyt gwałtownie, bądź identyfikowaniem jego sprawy z własnymi osobami często na szwank wystawiają, — interesu narodowego. Ustępstwa rządu na rzecz

kościół zadowolnia ich najzupełniej; wiedzą nas w objęcia kosmopolityzmu katolickiego; lud nasz, do którego zawsze przemawiają tylko w imię religii i kościoła, w razie, skoro kościół i religia przestaną być prześladowane, w objęcia rządowe, tak jak już np. w czasie wojny francuskiej czytaliśmy w Tygodniku Katolickim pochwalne anegdotki o landwerzystach polskich, palących w piecu książkami francuskimi a obiecujących sobie wraz z królem naszym wyprawę przeciw „temu bezbożnikowi Garibaldiemu“, skoro tylko bezbożnik Francuz będzie pogromiony. Otóż z tym kierunkiem i jego moralnym przewództwem różnimy się i różnimy bardzo stanowczo. Dla nas jest wiara rzeczą indywidualną i wewnętrzną, której tykać niepowołanie nie myślimy; politycznie jest naszą zasadą walczyć o utrzymanie bytu naszego narodu wogo, bronić również jak wszelkiej i każdemu należnej wolności swobody i praw kościoła. Poświęcać narodowości na rzecz kościoła nie myślimy; sprzedawać pierwszą za koncesye na rzecz drugiego nie chcemy. Otóż główna i zasadnicza między nami a nimi różnica.

Nie tając bynajmniej prawdy całej naszego stanowiska, postawilibyśmy jednakże pytanie, czy dzisiaj wśród okoliczności, gdzie kościół i narodowość zarówno przez zewnętrzne czynniki zagrożone, nie ma możliwości a nawet konieczności porozumienia i przymierza i czy przepaść między wyznawcami jednej a drugiej zasady jest istotnie tak szeroka, aby jej nie wypełnić nie było zdolnym? Otóż, czemu przeczymy a przeczymy bardzo stanowczo, czego jednakże właśnie strona przeciwna, biadając nad wewnętrznymi rozterkami i nad panującą niezgodą a nawołując niby do zgody, przyznać nie chce. Chodzi im istotnie o zgodę i chodzi im równocześnie o zasadę? Pozwalamy sobie mocno wątpić, a dla czego, zaraz powiemy.

O jakież to zasady praktykę chodzi a przynajmniej chodzićby powinno naszej partyi ultramontańskiej? Nie o inną, jak nam się zdaje, jak o obronę zagrożonej swobody, ścieśnianych praw kościoła na zewnątrz. Bardzo dobrze, jest to zasada, na którą każdy pewno Polak tutaj, na którą się wszyscy „liberaliści i radykaliści“ zgadzają, którą pismo nasze gorąco i szczerze popiera, w której pojęciu i rozumieniu różnic między nami nie ma. Skoro nie ma różnic, jest więc materia do przymierza we wspólnym interesie. Po cóż więc, pytamy dalej, i z jakiej to strony owe zarzuty niewiary i niechęci dla kościoła, czynione wymarzonemu radykalistom naszym, czemuż owe gromy na niepoprawny liberalizm, czemuż owe zwolnienia ciemnego i nieświadomego, co czyni, ludu, dyscyplinowanego przeciw deputowanym czy kandydatom deputackim, „którzy pacierza się nie nauczyli czy zapomnieli“, czemuż hymny tryumfalne ze strony Czasu i istnego enfant terrible jego, poznańskiego korespondenta Czasu na cześć mniemanego czy prawdziwego pogromu radykalistów poznańskich? Przecież ci „radykaliści“ bronią i gotowi na-

dal bronić praw i swobód kościoła ani mniej szczerze, ani mniej gorliwie, ani mniej zrećnie od was samych. Po cóż więc wy, co ciągle o zgodę wołacie a wołacie, jak widać, obłudnie, spotwarzacie tych, po cóż walczyć przeciw tym, po cóż najrozmaitszymi środkami i sposobami podkopujecie tych, co gotowi bronić tego samego, czego rzecznikami sami się głosicie? Odpowiedź łatwa.

Wam nie chodzi o kościół, nie chodzi wam ani o sprawę, którą na pokaznym sztandarze waszym piszecie, ani o zasadę, której wyznawcami być powiadacie, lecz o osoby wasze, o wpływ i panowanie wasze moralne. Wam nie przykrzejszego, jak że wymyślni przez was „radykaliści i liberaliści“ biorą się do obrony praw i swobód kościoła, bo gdyby się nie brali, gdyby się nie poczuwali do tego obowiązku, wasza potwarz nie byłaby potwarzą i mielibyście broń prawdy za sobą, tak jak dzisiaj walczyacie fałszem. Wam chodzi o strącenie fałszem z zajmowanego w publicznym zaufaniu stanowiska osób wpływowych, by sami stanowisko to zajęli, by rządzić masami, by posuwać niemi jak pionkami na szachownicy, by rządzić niemi, by trzymać cugle w rękę, być pewnymi w obec wszelkiej możliwej odmiany rzeczy i stosunków, — zabezpieczyć kierownictwo naszego biednego wozu spraw publicznych na całą przyszłość i na wszelkie okoliczności. Najsilniejszym waszym sprzymierzeńcem jest dzisiaj prześladowanie, prześladowanie bez mózgu i sensu, jakiego kościół pada ofiarą. Niechaj owo prześladowanie ustanie, a będziecie tem, czem byliście przedtem, wiernymi sługami darzącego was koncesyami rządu.

Gdyby w was przemieszkowała prawdziwa miłość kościoła i cześć zasady, gdyby cała walka, jaka się toczy, toczyła się na prawdę o zasadę, a nie o panowanie tych i owych osób, stojących się w firmę zasad, odmawiających przeciwnikom tego, do czego oni sami głośno i stanowczo się przyznają, — byłaby zgoda, a przynajmniej przymierze wykonanem a przedstawilibyśmy wszyscy, jak jesteśmy, jednolity, sforny, całe społeczeństwo polskie pod berłem pruskim przeciw zewnętrznemu, religijnemu i narodowemu naciskowi zastęp. Nie my, lecz wy winni, jeśli tak nie jest, jeśli, dzięki wam, przedstawiamy niestety obóz rozstroju i rozbicia.

A teraz zastanówmy się nad moralnością waszych środków, nad wartością sposobów, jakimi dążycie do panowania, jakimi sięgacie po berło dla siebie, by zdeponować narodowców.

Sami jesteście za słabi. Cóż więc uczynicie i coż czynicie teraz, a czego obecna agitacyą wyborczą wymowne i ciekawe daje dowody? — Widząc waszą własną niemoc, zstępście do mas za pośrednictwem trybunów, z którymi związek wasz jest równie śmieszny jak nienaturalny. Wy, ludzie wyobrażeń zachowawczych, wy ludzie ortodoksyi religijnej, podajecie dłoń waszą owym dzieciom ludu, owym synom wszelakiego sceptycyzmu, czy szczerze, czy w uczciwej i sumiennej intencji ukochania, o-

stwa, za przykład jej służące, połączyć chciała z przymysłem a oba zastosować do natury i zasobów ziemi, któryby jej w dwójnasób za nakład i prace oddzięczyła. Na całej tej przestrzeni nie było parowego kominu, któryby świadczył o fabryce lub rękodzielnicy; nie znalazł tam cukrowni mimo lasów i potężnych obszarów przyjaznych buraków uprawie, mimo większych majątków, owych czynników do podobnych zakładów i przedsięwzięć. W żydowskim reku był handel, z którego jedynie żyd korzystał. Brodaty faktor, nieodstępny prawie na pańskim ganku, wszelki pieniężny załatwiał interes, a każda przedaź przez innego się odbywała, bo w tym względzie praiojów obyczaj dotąd jak pańskich tak szlacheckich trzymał się dzieci, i siatką pajęczą wszystkie prawie dwory i dworki owiała. Nie wyrobiona w sobie idea samodzielnosci ciężkie tu sprawiała osamotnienie, glucho było jeszcze o stowarzyszeniach, spółkach handlowych i przedsiębiorczych, o połączeniu sił w obmyślanu środków wyzromowanych korzyści z miejscowych dogodności, z kapitału, a bogactwo rozległych pól, łatwość jakiejś takiej uprawy, uobojętniały na wszelkie ulepszenia. Pszenica i pszenica, otóż cały tutejszy zachód, alfa i omega gospodarstwa.

Miasta w tym powiecie smutny przedstawiały widok, pleśń czasu je obsiadała bez korzyści i plonu, jakie są czasu wypływem. Gruzy i zwaliska, w jakich leżały, żadne tętno handlu i przemysłowego nie ożywiało ruchu.

Uściąg nad rzeką Bugiem zaczyna żyzne Wołyńa niwy, ma liczne spichrze jako port pszeniczny, ale mimo przechodzącego tam traktu, częstego przejazdu i ruchu przerażają niewygodą i brudem. Uściąg w tych

NOTATKI Z MOJEGO ŻYCIA.

Spisane przez

Henryka Cieszkowskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 193.)

Okolica, w której mieszkalem, i bliższe jej powiaty stały dość nisko pod względem umysłowego wyrobienia i pojęć wieku, silnie dziś naprzód pomkniętych. Blichtr kanapowy i polysk uobyczajenia zastępowały tam gruntowniejszą cywilizacyą, a żywioł szlachecki, szczególniejszą rodową arystokrację, panował w zasadach, niepojmujący potrzeb społecznych. Młodzież przedniejsza na jedną formę była ulana, bawiła się, polowała, tańczyła i nie więcej; salon był jej świątynią, bontonia bóstwem, książka zbywającego czasu zabiciem. Umysł stateczniejszych wiekiem i znaczeniem obywateli nie sięgał za kopce wiejskiej zagrody, roz-

mowa nie wybiegała za gospodarstwo. Ziemskiemu właścicielowi nie śniło się uwłaszczenie włościan, chłop był gruntową pana własnością, pańszczyzna i poddaństwo przyrodzonym rzeczy porządkiem; nie światło tam jeszcze, gdzie dziś zeszły pierwsze słońca promienie.

Wołyn, przynajmniej znajome mi tam okolice, będą zawsze ostatnie w ulepszeniach społecznych, w postępowym ruchu dojrzałej działalności. I powiem, dla czego. Dla tego, że z troistego po większej części złożone są żywioły: z podupadłej magnaterji, z porosłych w pierze obywatelstwa dorobkowieców i z ubogiej szlachty. Wszystkie trzy z położenia swego niepochope do reform, zatwardziały w swoim, nie przystępne w przeobrażeniach co do stosunków i potrzeb czasu. Tu tradycya, tam sobokstwo, ówdzie niemożność i ślepotą stoja na przeszkodzie. Nie było tam zgola myśli na postępowem polu społecznego dojrzewania. Zabłąkała się czasem z krańcowych opinii idea, a gdy się ze swoim wyrwała zdaniem, rzucano na nią z góry kamieniem, obwinając o interes osobisty — bo nierybione opinie zwykle ostateczności się trzymają, nie uprawiały wprzód gruntu plugiem stopniowego postępu i przeświadczenia.

Nie wychodziłem z kół i kółek jednej okolicy, a miała ona swoją reputacyą nie tak co do wyższych jako po za nią wyobrażeń, ale co do ogłady, tonu, uobyczajenia. I w samej rzeczy, znajdowało się w niej kilka domów wyższego towarzyskiego wykształcenia. Trzymał mnie w nich i trzymałem się ich wyłącznie. Atoli pozbawiony byłym stosunków literackich, daleki od miasta, umysłowego ruchu, bez ważniejszych utworów poważniejszego piśmiennictwa. Było pod ręką mnóstwo książek, ale francuskich romanów, Balzaców,

Sue, Sand'ów, Dumas'ów, które się z zajęciem czytały ale nie pożywniejszego do mózgu nie wniosły.

Z tem wszystkiem pisałem, ale niestety, po swojemu to, co serce natchnęło, o ile wrazenia żywiołu poddały. Jocelyn Lamartina, pamiętam, był mnie zajął, opanował i na jedną płacziwą nutę lutnią mę dostrajał. Dużo ulotnych wierszy w tej epoce z pod mego wyszło pióra. Kropiński chwalił, kobiety z zajęciem czytały, bo w nerw miękki ich czułości trafiał. Wiele z tych moich ramot po wszystkich naszych czasopismach w różnych epokach wałęsało się. Nie znalazłem jeszcze Kraszewskiego, od którego kilka mil tylko mieszkalem. Początkowe jego powieści nie były mi do smaku, za zimne poezye — nie przewidywałem, jakie później miejsce zajmie w literaturze, jak się podniesie, jak mi do serca przypadnie. Napisałem raz był do niego, przesyłając mu wiązkę własnych poezyi do Athenaeum. Odpisał mi pięknie, grzecznie, na wymalowanym, pachnącym papierku, w takiejże kopercie. Nie wiem, dla czego to mnie czegoś ubodło; wolałbym być na bibule odebrać list od Kraszewskiego.

Mówiąc o materialnej stronie tej okolicy Wołyńa, bezstronnie rzecz można, że pod tym względem niesłuchanie była zacofana. Odległość od większych miast może ją tłumaczyć a ruch jej handlowy wielce w samą rzecz podlegał niedogodnościom. Głównym jej produktem była pszenica, tudzież las towarzy, obiera jedynie prowadziła handel i rzeką Bugiem do Gdańska spławiała. Ale stokroć więcej ją miała, gdyby ulepszenia gospodarskie od strony graniczącego z nią Króle-

